TYGODNIK
ROLNICZY I PRZEMYSŁOWY,

PRZEZ

Adama Kasperowskiego.

Nr 16. **Rok drugi**

WE LWOWIE DNIA 15. KWIETNIA 1839.

Wychodzi co tydzień w Poniedziałek arkusz druku.— Zamówić można w każdym czasie na najbliższéj poczcie lub w głównym pocztamcie we Lwowie, za wskazaniem miejsca dokąd odsełać.— Kosztuje rocznie 10 Złr. M. K. niekopertowany, w kopercie i pod własnym adressem, 10 Złr. 48 kr.— Zeszytów zebranych dostanie po téj saméj cenie w księgarni P. Millikowskiego we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie.

Pisma nadsełane pod adressem Redakcyi przyjmuje taż księgarnia we Lwowie.

ROLNICTWO.

O BRONOWANIU ZASIEWÓW PSZENICY OZIMÉJ NA WIOSNĘ.

(Przez pana Ihlenfeld.)

Miałem sposobność nadmieniać już kilka razy, że ostre mrozy nie zawsze zasiewom ozimym, których nie pokrył śnieg, są szkodliwe, jeżeli tylko roślina przed zimą wkorzeniła się. Takie zdarzenie trafiło się w zimie z roku 1802 na 1803, gdzie żytnie i pszeniczne zasiewy nie będąc do końca stycznia śniegiem przykrytemi, wkorzeniły się, a gdy w drugiéj połowie lutego śnieg topnieć zaczął, nie spostrzegałem wtenczas żadnego uszkodzenia w zasiewach, owszem ozimina zdawała się być zdrową. Łagodne powietrze trwało aż do końca lutego, więc ziemia tak głęboko odtajała, że korzonki roślin stały w wodzie; a gdy potém na początku marca mocne wróciły mrozy,

sądzono, że te zasiewy zniszczeją zupełnie, bo korzonki mróz powyciągał na wierzch i zmroził. Pszenica jako delikatniejsza roślina ucierpiała więcéj niż żyto. Czerwona koniczyna (*Tr. pratense*) zginęła zupełnie, jednakże biała koniczyna wyjszła dobrze. Jeszcze kilka tygodni wciąż trwała taka niepogoda na przemian z mrozem, śniegiem i dészczem, że to zapowiadało nie małą stratę, bo w kwietniu nawet jeszcze rośliny rosnąć nie mogły; lecz wkrótce nastąpiło ciepło i rośliny podskoczyły w górę; wtenczas spostrzegłem, że żyto prędzéj rosło i zagęszczało się, pszenica zaś o wiele gorzéj wyglądała, bo większa połowa roślin znikła, a pozostała reszta miała taki mizerny zwiędniały pozór, że nikt nie powiedział, aby te pożółkłe ostatki w kilku dniach nie wyginęły. Rola była przez zbytek wody zaziębiona i zasklepiona, a powierzchnia tak zaschła, że wiośniane ciepło mało albo wcale nie skutkowałoby roślinom; do tego jeszcze puściły się chwasty, i tak prędko rosły, że nie było już sposobu do ratowania pszenicy. Jedyny środek do ocalenia jéj zdawał się tylko polegać na najprędszém wygubieniu chwastów i zpulchnieniu zaschłéj powierzchni roli. Natychmiast wysłałem brony na zasiew pszenicy i sądziłem, że dostatecznem będzie dwukrotne bronowanie wzdłuż; lecz nie zgadłem tego, bo rola tak sucha była, że brony mało, albo wcale nic jéj nie poruszyły. Kazałem przeto nakłaść kamieni na brony i znowu bronować dwa razy wzdłuż, potém raz poprzek, a nakoniec jeszcze raz wzdłuż. Miejsca, które za tém bronowaniem dobrze nie były poruszone, na okrągło zabronowano. Takim sposobem osiągnąłem cel pożądany, bo rola została zpulchnioną i chwasty zniszczone. Tém bronowaniem nie uszkodzono bynajmniéj ani pozrywano 4 do 5 cali wysokich listków, tylko gdzie niegdzie na bruzdach dały się widziéć przewrócone rośliny, ale po kilku dniach uważałem, że i te przyjęły się, i tak prosto stały jak inne. Pisarz folwarczny i parobcy powiedzieli jednomyślnie, po ukończeniu téj czynności, że wszelka nadzieja została zniweczoną; zasadą ich było, że te resztki roślin, gdyby zostały były nietkniętemi, jakkolwiek by się jeszcze utrzymały, lecz tak mocne bronowanie zniszczyło je do szczętu. Dla przekonania ich i samego siebie o rzeczywistości, zostawiłem kawałek zasiewu (na 2 szefle), gdzie pszenica najlepsza i najgęściéjsza była i nie bronowałem téj na sposób powyższy. Za tydzień oglądałem z moim pisarzem bronowaną pszenicę, i owę niebronowaną, ale jakież było zadziwienie pisarza, gdyśmy spostrzegli, że pszenica w bronowanym gruncie rozkrzewiła się gęsto, a chwasty zupełnie znikły. Ja sam zachwycony byłem takiém zjawiskiem, i potém dziwiłem się nie pomału, jak pszenica ta co dzień mocniéj wzrastała, pożółkłe liście przybrały w kilku dniach ciemnozielony kolor, a pojedyncze rośliny wiele obocznych puszczały źdźbeł, wszystkie plesze zostały pokryte i całe pole wyglądało jak najpiękniejsza zielona łąka.

W przeciwnym zupełnie stanie znaleźliśmy niebronowaną pszenicę: chwasty tak się zakorzeniły, że rzadko gdzie źdźbełko pszenicy widziéć było można.

Gdy nastąpił zbiór bronowanéj pszenicy, rosła radość moja, bo kłosy były tak wielkie i pełne, że nieomylnie mogłem sobie obiecywać siódme ziarno.

Nie ma wprawdzie w tém nic nowego, że zasiewy na wiosnę (rozumié się samo przez się tylko podczas posuchy i kiedy rola bardzo zaschła) bronować należy; jednakże używają tego sposobu tylko na zasiewach jarych, gdy raptowne dészcze rolę zapleszczą; a co do bronowania zasiewów ozimych, to utrzymuje wielu gospodarzy, iż takowe jest niepotrzebne, a bardziéj szkodliwe, więc go dla tego nie używają, a przynajmniéj w tutejszéj okolicy (meklenburskiém) nie jest upowszechnione.

Ja zaś wiele robiłem małych prób i doświadczyłem, że bronowane zasiewy zawsze wyprzedzały inne; postanowiłem więc takową czynność powtarzać na wielkich obszarach, bo nic mnie bardziéj przekonywać nie mogło, jak uratowana bronowaniem pszenica, obok niebronowanéj, która była poślednięjszą.

OGRODNICTWO.

O CHOWIE DRZEW OWOCOWYCH.

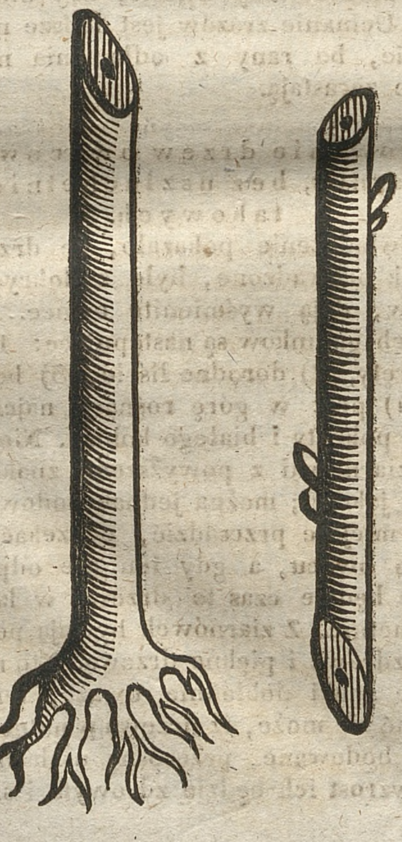
(Wyimek z dzieła P. Jahna.)

(Ciąg dalszy.)

O łączeniu.

Łatwy sposób zwyczajnego łączenia zależy na tém, żeby szlachetne zrazy od dołu, a dziczki od góry ukośnie zrzynać, tak, iżby te zacięcia dokładnie do siebie przystawały korą, drzewem, jak i rdzeniem, i żeby w środku żadnéj wklęsłości nie było. Gdy tak wszystko przystanie,

Figura 4.



trzeba obwiązać nie zbyt lekko ani ciasno. Zrazowi zostawić dwa oczka, a gdy te zaczną puszczać, trzeba przewiązki zwolnieć. (Jak figura 4.)

O przykładaniu.

Jeżeli pieńki do łączenia za grube, to sposób przykładania także dobrze posłuży, bo to prędko zarasta. Pień albo gałęź ucina się do wagi, potém przykłada się nóż na trzy ćwierci cala niżéj od tego ucięcia i zacina się ukośnie kawałek aż do rdzenia. Zraz ucina się jak do łączenia niżéj oczka na przeciwnéj stronie, tak ażeby małe odsady zostawić. Przyłożyć zraz do pnia, ażeby przynajmniéj z jednéj strony kora do kory przystawała; rozumié się, że zraz nie zawsze to całe zacięcie pnia zakryje, ale trzeba odkrytą część rany zamaścić i zawiązać.

O szczepieniu.

Ten sposób uszlachetnienia jest najgorszy i nienaturalny. Jak może być żeby pień na cal lub więcéj gruby z cienkim zrazem bez szkody się łączył? Chociaż kora zarośnie, przecież drzewo tym sposobem umiéra w środku, co się nie raz widzieć zdarza. W koronie, albo na grubszych pniach nie szkodzi tyle, bo rana nie wielka, a do życia zostawują się potrzebne gałęzie. Szczepienie jest dwojakie, w rozkłucie i w korę. Szczepienie w rozkłucie dzieje się w ten sposób: zraz uciąć z dwoma oczkami (nie więcéj) ukośnie, klinowato, i żeby z każdéj strony odsadkę zostawić (jak figura 5.); pień z góry uciąć, rozkłuć na długość klinka w zrazie, i tak

je połączyć potrzeba, żeby klinek dobrze wszedł w rozkłucie i na odsadkach przystawał do pnia, a kora zraza z korą drzewa się łączyła, obłożyć plastrem drzewnym i obwiązać łykiem. Najgłówniejszém jest chronić ranę od powietrza, dla czego nie trzeba żeby rozkłucie było wielkie.

Szczepienie w korę dzieje się tak: (jak figura 6.) Zraz zakarbuje się aż do rdze-

Figura 5. Figura 6.



nia i spiczasto zastruże niżéj oczka z przeciwnéj strony; trzeba także korę z obu stron aż do bilu zarysować, od pnia odpuścić, stosownie do końca uciętego w zrazie i w to miejsce ten koniec zasunąć. Jeżeli pień gruby, to można kilka zrazów na jednym pniu za korę zasunąć, ale i wtenczas zraz nie powinien mieć jak dwa oczka; zacięcie na zrazie zrobione ma dokładnie na pniu spoczywać i przywiązać go należy, jak było wyżéj. Szczepienie w korę zawsze jest lepsze od szczepienia w rozkłucie.

O ucinaniu zrazów.

Zrazy zbierają się albo zaraz przed użyciem takowych, albo od listopada do marca w dni niemroźne, ze zdrowych i dobrze wyrośniętych drzew, kiedy te zupełnie liścia są pozbawione. Zrazy z wierzchołka drzewa albo ze strony południowéj ucięte są najlepsze. Dziczki albo stare drzewa z pączkami na owoc, są niezdatne na zrazy. Zrazy w zimie zbiérane trzeba pod niebem w cieniu chować, ażeby słońce wiośniane oczek nie wypędzało. Przed użyciem trzeba je z ziemi opłókać; zrazy dobre nie powinny być od rdzenia czerwone, druga kora bilowa nieczarniawa i kora nie zaschnięta. Zrazy trochę zwiędniałe lepiéj się przyjmują niż świéże. Zrazy do oczkowania powinny być cięte kiedy są w soku i oczka dobrze odpuszczają.

Nie trzeba zrazów w mrozy gołą ręką brać, albo do izby wnosić, aby nie odtajały. Ucinanie zrazów jest lepsze niż odłamanie, bo rany z odłamania nie tak prędko zarastają.

Hodowanie drzew owocowych z ziarnek, bez uszlachetnienia takowych.

Doświadczenie pokazało, że drzewa z ziarnek prowadzone, byle z dobrych gatunków, dają wyśmienite owoce. Znaki dobrych gatunkow są następujące: 1) mocne pręty, 2) dorodne liście, 3) bez kolców, 4) pręt w górę rosnący najczęściéj wełną pokryty i białego koloru. Nie wszystkie ziarnówki z powyższemi znakami są dobréj jakości; można jednak hodować, na dobre miejsce przesadzić, odczekać pierwszego owocu, a gdy ten nie odpowié, zawsze będzie czas to drzewo w koronie uszlachetnić. Z ziarnówek bywają powszechnie zdrowe i piękne drzewa. Kto na powyższe znaki dokładnie uważa, ten spodziewać się może, iż drzewa w naturalnym stanie hodowane, przerosną uszlachetnione a wzrost ich będzie zdrowym i silnym.

Użytki z ziarnówek są następujące: ze stu drzewek będzie ledwie dziesięć sztuk potrzebowało uszlachetnienia. Gruszki trzeba tylko te uszlachetniać, które małe liście i kolce mają, resztę można bez trosków zostawić. Nowych gatunków można mieć tym sposobem dosyć, które i pociechę i użytek sprawią. Chociaż nie wszystkie gatunki posłużą do stołu, zdadzą się jednak do szpiżarni lub ekonomicznego użytku; nie trzeba jednak zawcześnie ich użytek przeznaczać, bo trafia się często, że pierwszy owoc bywa mały i niedoskonały, a późniejsi jego bracia przewyższą go we wszystkiém.

Najlepiéj jest żeby w tém samém miejscu szkółkę prowadzić, gdzie drzewa na przyszłość stać mają, przezco się do ziemi i do podniebia przyzwyczajają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHÓW ZWIÉRZAT DOMOWYCH.

O KOŁOWACIZNIE.

(Z dzieła: *Schafzucht von Schwinghamer.*)

Kołowacizna, kołowrot lub podobnie nazwana choroba, jest cierpieniem mózgu z powodu pęchérzów wodnych w mózgu. W tych pęchérzach wyrasta robak wielogłowy, *polycephalus* albo *tenia cerebralis* zwany. Na skórce tego pęchérza znajdują się małe grudki białych ciał, które mają ssące otwory i tyleż głów, z czego powstała nazwa wielogłowego robactwa. Z tego pęchérza rozmnaża się to robactwo otoczone białkową wodą. Pęchérze te są różne tak co do liczby jak i wielkości, zajmują także miejsca różne w głowie i powstają najwięcéj w dołkach mózgowych, zkąd powiększają się i pomnażają. Przez to powiększanie się, ściska i niszczy się mózg, tak iż znajdowano go w bardzo małéj ilości a w niektórych miejscach jakby nadjedzony.

Podług powiększania lub rozwijania się tych pęchérzyków, i miejsca gdzie się te pęchérzyki uformowały, pokazuje się kołowacizna. Owca postępuje zawsze ku téj stronie i w tę stronę się kręci, na któréj się pęchérzyk znajduje. Jeżeli pęchérzyk znajduje się w małéj części mózgowéj ku krzyżom, to owca będzie głową do góry podnosić, zostaje za stadem, a nakoniec pozbawiona siły upada. W téj chorobie przytępione są zmysły i powstaje ona więcéj u jagniąt lub jarek niżeli u starych owiec. Początek téj choroby trudny jest do rozpoznania i dopiéro wtenczas się odkrywa, gdy się pęchérzyki uformowały i mózg jest dotknięty, co już trudném jest do wyleczenia.

Do zarodu téj choroby można policzyć wszystkie te powody, które napędzają krew do głowy lub mózgu i z tego zapalenie się formuje.

Powody są następujące:

1. Mocne rozgrzanie, albo w gorącą i suchą porę roku, kiedy mocny promień słońca na głowę uderza; lub przez mocne poruszenie, przezco krew na mózg bije.

2. Raptowne oziębienie, przezco krew bije z powierzchni ciała do środka i razem na mózg się spędza, co przy nadzwyczajnych odmianach powietrza dziać się może. Do tego pomaga najwięcéj gorąca owczarnia, gdy na zimne powietrze owce bywają wypędzane.

3. Zbyteczne pomnożenie krwi przez zbyt pożywną i zmienną paszę, co się rozciąga na matki podczas ssania jagniąt tak, iż pomnożone mléko a przezto przekarmione jagnięta najprędzéj dostają przepalenia naczyń krwiowych. Trafia to się najczęściéj na pastwiskach, jeżeli te różnéj są jakości. Kto jagnięta po odsadzeniu, albo w jesieni po długiém skąpém karmieniu na chudych pastwiskach, na raz w koniczynę wypędzi, ten tą zmianą raptowną sprowa-

dza chorobę; dla tego lepiéj jest jagnięta cały rok pierwszy trzymać na stajni, gdzie prędzéj przepasienia ustrzedz się można.

4. Zatwardzenie, które ze zbytecznéj paszy się formuje; z tego wypływa zatamowanie biegu krwi, apoplektyczne napady, co owczarze puszczeniem krwi lub krystyrą ratują.

Z wszelkiego zatrzymania biegu krwi w naczyniach żołądkowych, kiszkowych, wątrobie i innych częściach brzucha wynika, że krew uderza na szlachetniejsze części, jak mózg, płuca i t. d.

Mierny zatém ruch na wolném powietrzu, czysta i świéża woda, byle nie na rozgrzane ciało, pewna ilość soli dawana do paszy, czyste powietrze w owczarniach, mierna i jednakowa pasza, ochraniają od téj choroby.

Chorobę tę trzeba w trzech porach uważać:

1. Kiedy krew uderza na mózg.

2. Kiedy w mózgu woda się formuje i z tego robak powstaje.

3. Jak się te robaki rozwijają i mnożą.

W pierwszéj porze owca dostaje zawrotu głowy i odurzenia, tak, iż nie uważa na otaczające ją przedmioty i sama nie wié gdzie jest lub dokąd idzie; często dostaje trzęsienia głową i zupełnéj bezsilności. Po kilku godzinach owca przychodzi do siebie, szuka paszy, i stan jéj zdrowia nie jest do poznania, że tyle ucierpiała, aż znowu w dni kilka wracają też same znamiona. W takiém zdarzeniu pokazuje się dopiéro zaród wody w mózgu jeszcze bez pęchérzyków robaczkowych, które z czasem powstają, z początku małe, powiększają się do wielkości grochu a nawet i wielkości jaja, co już jest w trzeciéj porze choroby nie do wyléczenia.

Że ta choroba mało kiedy starsze owce napada, pochodzi z przyczyny, że siły tych są mocniejsze, lepiéj przerabiają w żołądku karmę, a bieg krwi jest spokojniejszy i równiejszy. Wyléczenie téj choroby może być tylko w pierwszéj porze, gdyż wszystkie dotąd używane środki były daremnemi.

Środki zaradcze w pierwszéj porze choroby, żeby krew nieuderzała na mózg, są następujące:

1. Umiarkowana pasza, a w ostatnim przypadku puszczenie krwi, albo ucięcie ogona, lub puszczenie krwi z żyły ocznéj.

2. Dawać salétry 1/8 lub 1/4 łóta w wodzie rozpuszczonéj, dwa lub trzy razy przez dzień i tak przez dwa dni.

3. Przeciw zatwardzeniu dawać 1/4—1/2 łóta soli glauberowskiéj, przez dwa lub trzy dni ciągle.

4. Utrzymywać lub zmieniać karmę niestrawność dającą, jaką chorym owcom niektóre sytne gatunki koniczyny lub zboże sprawia. Dopuszczając, że woda się w mózgu uformowała, trzeba użyć środków działających na naczynia lymfowe, a jeżeli to nie pomogło, to można przypisać winę w późném użyciu tego lékarstwa. Dawać *Tartarus stibiatus*, — *Tartarus emeticus* co dzień rano i w wieczór 2 do 5 gran. w wodzie rozpuszczony. Po dwóch lub trzech dniach przestać na kilka dni i znowu dawać przez dni parę. Można także podobny skutek otrzymać następującém lékarstwem: T y n k t u r ę z c z e r w o n e g o n a p a r s t n i k a (*Digitalis*) i t y n k t u r ę j o d y n y zmieszać razem po 3/4 łóta i dawać choréj owcy przez trzy dni w kolei po 3 do 4 kropel w łyżce wody rozpuszczonych, dwa razy dziennie. Po trzech dniach dawać tylko raz na dzień, a póżniéj tylko co drugi dzień. Także zrobić maść z j o d y n y i s a d ł a po 1/8 łóta każdego i tém smarować z téj strony głowę, na któréj się pokazuje choroba. Miejsce to trzeba wystrzyc i dwa razy na dzień smarować.

Powodem do kołowacizny jest także mucha *oestrus ovis* zwana, która kładzie jaja w nozdrzach owczych, z czego formują się mule, te w nos włażą i tam przegryzając chrząstkę śmierć sprawiają. Dzieje się to gdy owczarze dla chłodu w dni gorące do lasu owce pędzą.

GOSPODARSTWO DOMOWE I FABRYKACYJE.

JAKIE APARATY GORZELNIANE SĄ NAJLEPSZE.

Pókiśmy wierzyli, że ta lub owa forma i z téj różne nazwy aparatów stanowiły wydatek, uganiało się wielu za nowościami i nie wchodząc ściśle w błędy swojego aparatu, które tylko może od złego złożenia lub złego prowadzenia zależały; równie bez względu na koszta wprowadzało wielu aparaty nowéj formy, sztuczniejsze i więcéj potrzebujące dozoru, które nakoniec więcéj dogadzały kotlarzom, niżeli właścicielom. Wszakże aparaty najtańsze, najprościejsze, natrwalsze i najmniéj zabierające czasu i paliwa odpowiadają najlepiéj celowi. Jak dalece wydatek wódki nie zależy od aparatu, dowodzą wydatki P. Bauma w »Tygodniku« Nrze. 13 r. b. umieszczone, które na różnych aparatach bez względu na formę wszędzie były zadowalające, a nawet gdyby to od aparatu zależało, to na aparatach złożonych z kotła i alembika, tylko na dwa nabicia podzielonych, bez żadnych innych dodatków, jak są w Pieniakach, i Łopusznie, w Chlibowicach i t. d. były prawie lepsze niż na innych miedzianych sztucznych różnie nazwanych narzędach. Jak dalece forma naczyń nie stanowi wydatku, dowodzi aparat w Pieniakach, gdzie alembik jest tak duży jak kocieł roboczy, w którym by 50 korcy odpędzić można i tylko z przyczyny opóźnienia czynności gorzelnianych przyłączono go do aparatu. Uprzedza się dotąd wielu, że więcéj niż 18 cali robota nabita w kotle ma dawać zły wydatek, jednakże w Pieniakach, w cyrkule złoczowskim, u hr. Mateusza Miączyńskiego to się nie sprawdza, bo tam stoi robota 36 cali wysoko, a wydatki są bardzo zadowalające. Uprzedzano się także z tego względu w Horodyszczu, cyrkule tarnopolskim, u W. Czosnowskiego i dla lepszego wydatku nabijano trzy razy kocieł, ażeby przez to zmniéjszyć kolumnę roboty, lecz złe zaciéry dały z 38 korcy kartofli 76—105—185 garncy wódki, gdy nabijano dwa razy; a gorzéj wydały, gdy nabijano trzy razy. Dobre zaś zaciéry wydały 215 i 220 garncy z téj saméj ilości kartofli, gdy nabijano dwa razy. Jeżeli gdzie podobne wypadki się trafiają, trzeba pierwéj dobrze dochodzić téj przyczyny, która jest właściwą i nie składać winy na to miejsce gdzie jéj nié ma. Jeżeli zatém kto chce przekonać się o lepszości aparatu swojego lub innego, powinien obadwa dobrze rozebrać i nie pytać się o formę nowego aparatu pierwéj, aż póki pewne liczebne korzyści się nie okażą; i tak: pytałbym się najpiérw wiele kto pali drzewa dziennie, czyli sągi są kostkowe, czyli austryjackie, jak długie polana, jaki gatunek drzewa, czyli suche lub mokre, i dopiéro wtenczas przystąpiłbym do oglądania formy aparatu, gdy mi kto z rejestrów z miesiąca przynajmniéj pokaże istotną oszczędność paliwa; prócz tego starałbym się przekonać, czyli to drzewo tylko na gorzelnię wychodzi, albo czyli cała wina wielkiego wychodu drzewa nie zależy od złego zamurowania kotła parowego, albo że może kocieł parowy nie w proporcyi jednego nabicia jest za mały, co się nie w jednéj gorzelni dzieje, sądząc przezto wprowadzić oszczędność, bo tak ze złego zamurowania jak i z małego kotła parowego lub z małych wężów (z któréj przyczyny zwolna puszczać trzeba wódkę do spustu) ciągną się niedogony i mnożą niepotrzebnie, a przeciągając na czasie, traci się na paliwie. Są jeszcze tego zdania, że wprowadziwszy lutrownika w *wygrzéwaczu (Lutter-behälter) Rościszewskiego* lub innéj nazwy, oszczędza się czas destylacyi, sądząc, że niedogonów się nie odbiéra. Z mylnego powzięcia rzeczy, mylny wypadnie wyrok; gdy kto nic odbiéra niedogonów do spustu, to nie znaczy że tych zupełnie nie

odbiéra i przez to zyskał na czasie, bo w każdym aparacie jakiegokolwiek składu wychodzą niedogony z roboty nie z pośrednich naczyń między kotłem a wężami umieszczanych, bo z natury rzeczy wychodzą najpierw z roboty mocniejsze wyskokowe części 14 do 15 próby, potém słabsze, a w końcu niedogony, czyli więcéj wody niż wyskoku zawiérające i wyjść muszą chcąc całą wódkę z roboty odebrać. Czas zatém przeciągający się zależy od prędszego wypędzenia tych niedogonów z roboty, nie od alembika lub innych naczyń, jak wielu mniema. Na dowód można kazać podczas pędzenia utoczyć z alembika płynu tam zawartego, wtenczas kiedy będzie z wężów szła wódka 10 próby Baumego, ostudzić i zważyć, a pokaże się, że ten płyn będzie trzymał *zero*, co dowodzi, że te reszty prób wódki są w kotle w robocie i wychodząc z tamtąd, przechodzą tylko przez alembik nie zatrzymując się ani chwili, a gdyby można wtenczas odjąć alembik i prosto puścić do wężów, toby było toż samo, bo alembik i wszelkie pośrednie naczynia są tylko dla osiągnienia z początku okowitéj lub szumówki, gdyż z kotła wprost nie idzie tylko słaba wódka z początku, *widką* zwana, potém słabsza, nakoniec niedogony, jak przekonywują nas staroświeckie rurowe kotły, które bez alembika tylko widkę dawały. Kto ma lutrownik, temu wracają w ciągu destylacyi ochłodzone części i po kilka razy się podnoszą, aż póki siły wódczanéj nie nabiorą; któreto wracanie i podnoszenie kilkakrotne wyrównywa straconemu czasowi na pędzenie niedogonów. Prócz tego, jeżeli kto postawiwszy wygrzéwacza i *Lutterbehältera* a przez to namnożywszy nabicia, króciéj odprawi całe pędzenie jednéj ilości roboty, niż aparaty na dwa nabicia podzielone z jednym tylko alembikiem postawione, toby dawało pomysł, że zyskał na czasie i razem na paliwie, ale doświadczenie pokazuje, że wszystkie podobne sztuczne aparaty o więcéj nabiciach potrzebują 14 do 16 godzin i drugiego kotła do parzenia kartofli, kiedy nasze proste aparaty z kotłem i alembikiem też same czynności w 8 do 10 godzinach odbędą. Bliższe dowody znajdzie czytelnik w dziele mojém: »*Rozbiór aparatów gorzelnianych*«, roku 1836 wydaném. Skoro tylko nie zyskuje się ani na czasie, ani na paliwie, na cóż przydało się mnożyć sobie kosztów i kłopotów, tém więcéj, że wydatki wódki zupełnie tylko od dobrego zaciéru i fermentacyi, nie od aparatu zależą. Żałować tylko potrzeba, że te i tym podobne dowody będą dla wielu z takim skutkiem, jak dla homeopatów przekonanie na stronę aleopatów, albo aleopatów na korzyść *neptunistów* i t. d.

WIADOMOŚCI CZASOWE.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Nadzwyczajna szybkość wozu parowego. Prezydent Zjednoczonych Stanów Ameryki północnéj, przesłał do wszystkich miast stołecznych stanów związkowych wiadomości rządowe. Między temi goniec jadący do Filadelfii i Nowego-Jorku opuścił Waszyngton we wtorek o 12 godzinie, a przyjechał do Filadelfii (29 mil niemieckich) o 6 godzinie, zaś do Nowego-Jorku (48 mil niemiec.) trzy minuty przed jedénastą. Tym sposobem odprawił całą odległość w 10 godzinach 57 minut. Na 14 4/5 mil niemiec. kolei żelaznéj między Baltymorem a Wilmingtonem potrzebował godzinę i 55 minut czyli 7 minut 46 sekund na jednę milę. Na kolei żelaznéj z Londynu do Birminghamu, która jest szérszą od zwyczajnych i kocieł parowy wozu będzie większy, a zatém więcéj da pary i więcéj będzie miał siły, chcą 60 mil angiel. czyli 13 mil pruskich ujechać na jednę godzinę.

We Lwowie, drukiem Piotra Pillera.